

Poranek z bajką - story o przygodach Adriana

Poranek z bajką

Adrian obudził się przy dźwięku śmiechu. Na stoliku obok łóżka świecił ekranik z kolorowym światem: smokami, robotami i piratami, które zawsze wchodziły mu do głowy jeszcze przed śniadaniem. Siedział przez chwilę w piżamie i patrzył, jak jedna z postaci pokonuje złego potwora. Potem westchnął i pomyślał o zeszycie, który czekał w plecaku. “Może dziś tylko pięć minut...” — powiedział do siebie.

– Adrian, śniadanie! — zawołała mama z kuchni. — Pamiętaj, dziś przynieś swoją ulubioną kredkę do szkoły. Jutro będziesz już pierwszy dzień w klasie! — dodała z uśmiechem, choć była trochę zmartwiona, bo Adrian nie lubił robić ćwiczeń w zeszytach i często wolał grać.

– Ale ja... bez bajki nie dam rady! — przetestował głośniejsze, wyobrażając sobie całe popołudnie bez szalonych przygód z ekranu. A jednak te pięć minut zawsze wydawało się początkiem dłuższej przerwy. Mama spojrzała na niego i pokręciła głową w sposób, który mówił: “Porozmawiamy później”.

W drodze do przedszkola Adrian nucił melodię z bajki na ekranie, a w plecaku cicho skrzypiały zeszyty i kredki. Już widział, jak siedzi w klasie i robi tylko to, co chce... albo nie robi nic. W głowie miał obraz pierwszego dnia w szkole: dzieci grzecznie siedzą w ławkach, piszą, sprzątają swoje miejsca i nie kręcą się. Adrian zastanawiał się, czy potrafi się tak zachować.

Niespodzianka bez wyświetlacza

Tego dnia w przedszkolu wszyscy usłyszeli niesamowite ogłoszenie.

– Dzieci, jutro będzie Dzień Bez Bajek — powiedziała pani Ola z powagą. — Zrobimy specjalne zadania i zabawy. Kto zrobi zadanie, dostanie naklejkę.

W klasie rozległy się szepty. Niektórzy pomyśleli: “Super, bo wtedy możemy więcej malować!”, inni: “Oj nie, jak żyć bez bajek?” Adrian poczuł, jak w jego brzuchu mieszają się motyle i kamyczki. “Bez bajek? Jak ja wtedy zrobię zadania? Jak będę sprzątał bez piosenki od ekranu? Jak...?”

Po zajęciach Adrian podszedł do pani Oli.

– Pani, ja... ja nie umiem robić ćwiczeń bez bajki. Potrzebuję bajki, żeby się skupić — powiedział cicho.

Pani Ola uśmiechnęła się i położyła mu na ramieniu dłoń.

– Wiesz, Adrianie, kiedyś i ja myślałam, że bez bajki nic mi nie wyjdzie. A potem ktoś nauczył mnie małej sztuczki. Chcesz usłyszeć?

Adrian skinął głową. Pani Ola opowiedziała o jakimś planie i o skrzynce z zadaniami, ale nie dodała wszystkiego. Zostawiła przerwę, jakby czekała, że ktoś w klasie dokończy historię.

– To co chciałabym, żebyście przynieśli jutro — dodała — to trochę cierpliwości i chęć spróbowania. A resztę... powiem w odpowiednim momencie.

Adrian wrócił do domu z myślą: “Co to za sztuczka? Co powie potem? Czy dam radę?” I nawet nie zauważył, że w jego plecaku pojawiła się mała naklejka z uśmiechem — którą znalazła mama i schowała na później.

Dzień wyzwania

Rankiem następnego dnia w przedszkolu panowała cisza jak przed startem. Na ścianie wisiał duży plakat: Dzień Bez Bajek. W sali pojawiły się specjalne pudełka z zadaniami, małe stoliczki do sprzątnięcia i zegary — takie z dużą czerwoną wskazówką.

– Zaczniemy od krótkich zadań — wyjaśniła pani Ola. — Każde zadanie potrwa tylko tyle, ile ustawisz na swoim zegarze. Możesz wybrać 5, 10 lub 15 minut. Kto zrobi zadanie, dostaje naklejkę. Potem będzie przerwa na zabawę.

Adrian spojrzął na zegar i poczuł, jak robi się maleńki i duży jednocześnie. “Pięć minut? Pięć minut to nic!” — pomyślał. Wziął kredkę, postawił zegar na 5 minut i zaczął.

Pierwszych kilka sekund minęło, i... Adrian zaczął się wiercić, myśleć o bajce, o tym, co będzie po zadaniu. Zamiast patrzeć w zeszyt, rozmawiał z kolegą.

– Patrz, co narysowałem! — wyrwał się mu szeptem.

Pani Ola podeszła i zapytała:

– Co powstrzymuje cię przed dokończeniem zadania?

Adrian otworzył usta, ale słowa się schowały. Pani Ola uśmiechnęła się i powiedziała: – Spróbuj jeszcze raz. Tylko pięć minut. A potem zrobisz przerwę na skok lub piosenkę.

Adrian spróbował. Zegarek dziwnie tykał, jakby odliczał nie tylko sekundy, ale też jego chęć do zabawy. Kiedy skończył, poczuł coś dziwnego — było to małe zadowolenie, jakby znalazł monetę w kieszeni. Dostał naklejkę. Ktoś klasnął.

Potem był drugi moment: sprzątnięcie kącika z puzzlami. Adrian zaczął śpiewać coś głupiego i przewracać części, ale znów spojrzął na zegar i ustawił 5 minut. Razem z kolegą liczyli do pięciu, choć nie w prosty sposób. Zaskoczyło go, że można sprzątać śpiewając, i że ktoś może być wesoły i jednak posprzątać.

Po południu, gdy przyszła mama, Adrian opowiedział o naklejce. Mama była dumna i zaproponowała, żeby spróbowali podobnej sztuczki w domu. Zanim odpowiedź nadeszła, Adriana zjadł kolację i znowu spojrzął na ekranik. “A może tylko pięć minut?” — myślał.

Spotkanie z Kredką, która gadała

Tego wieczoru Adrian znalazł na biurku coś, czego wcześniej tam nie było — kredkę z małym oczkiem narysowanym na boku. Była różowa i wydawała się

patrzeć prosto na niego.

– Cześć, jestem Kredka — powiedziała sama kredka, choć nikt nie był w pokoju. Adrian aż podskoczył.

– Co ty... jak to? — wyszeptał.

– Jesteś trochę zaniepokojony bez bajek, prawda? — zapytała Kredka. — Mam pomysł. Możemy zrobić grę: “Małe etapy”. Każdy etap trwa krótko i potem masz nagrodę. Nie musisz robić wszystkiego naraz.

Adrian przybliżył się.

– A co z bajką? — spytał.

– Bajka jest nagrodą, nie narzędziem — odpowiedziała Kredka. — Możesz sobie ustawić: zrobisz trzy etapy, potem 15 minut bajki. Albo ubierzesz naklejki i za trzy naklejki dostajesz coś specjalnego. To jak zbieranie skarbów.

Adrian pomyślał o tym. Kredka opowiadała dalej, ale już nie wszystko. Zostawiła puste miejsce w opowieści — i to było dobre, bo w tym pustym miejscu Adrian mógł dopisać swoje własne. Wyobraził sobie: co by było, gdyby za każdą naklejkę dostał od mamy specjalną naklejkę albo małą kartkę z komiksem. Wyobraził sobie też, że może posprzątać swój kącik, a potem zagrać w grę.

Następnego dnia Adrian przetestował plan: pięć minut zadania, króciutka przerwa, pięć minut sprzątania, naklejka. I tak przez trzy razy. Potem dostał 15 minut na ekran. Ku jego zaskoczeniu, ta 15-minutowa bajka smakowała lepiej niż zawsze — bo wiedział, że zdobył ją uczciwie.

Dzwonek i mała burza

W szkole pojawiła się mała burza — nie deszczowa, ale taka, która zaczynała się w głowach dzieci. Ktoś odwracał się co chwilę, ktoś szeptał, ktoś rozkładał kartkę, żeby na niej rysować swoje własne historie. Najtrudniejsze było dla Adriana utrzymanie ciszy, kiedy bardzo chciał opowiadać kolegom o grze.

Jeden z kolegów, Jaś, co pewien czas zaczynał robić głupkowate miny i śmiał się głośno. Zaczęło to rozpraszać całą grupę. Pani Ola przywołała ich:

– Słuchajcie, pamiętacie umowę ze stresem — powiedziała — mamy zegary, mamy przerwy. Kto chce, może usiąść na poduszce ciszy i odsapnąć.

Jaś przełknął śmiech i usiadł. Adrian poczuł pokusę, żeby zrobić coś głupiego. Wiedział, że jeśli zacznie płatać figle, nie zrobi zadania. Ale też czuł, że nie chce być taki jak Jaś. Czasami łatwiej było być śmiesznym niż zrobić trudne ćwiczenie.

Wtedy usłyszał coś, co zmieniło jego myślenie: cichy szept.

– Może zrobimy wyścig: kto pierwszy skończy krótki etap, ten dostanie pierwszą naklejkę? — zaproponowała koleżanka Ola.

Adrian natychmiast poczuł mały płomień. Wyciągnął zegar. To było dla niego — bo on lubił wyzwania. Ustawił zegar na pięć minut i zaczął. Zadanie okazało się... możliwe. Mógł skupić się na krótkim czasie. A potem była przerwa, śmiech i radość z naklejki.

Wybór w korytarzu

W przerwie Adrian spotkał na korytarzu kolegę Marcela, który niósł telefon. Marcel chwalił się nową grą.

– Patrz! Mogę teraz bez przerwy grać! — powiedział i pokazał ekran.

Adrian przełknął ślinę. Z jednej strony myślał: “To jest ogromna pokusa”, z drugiej: “ale ja mam plan”. Marcel spojrzał na niego i zaproponował:

– Chcesz zagrać? Później możesz oddać mi swoją naklejkę!

Adrian nie odpowiedział od razu. W głowie pojawiły się obrazy: oddanie naklejki, brak bajki, brak satysfakcji. Pomyślał też o dziwnym uczuciu, kiedy dostaje coś po wykonaniu zadania — ciepło w środku, jakby coś się w nim wypełniło. To nie był ekran — to było poczucie: “udało mi się”.

– Nie — powiedział w końcu. — Odkładam to na później.

Marcel zdziwił się, a potem wzruszył ramionami i pobiegł. Adrian został z uczuciem, że dokonał wyboru. Był to mały moment, ale w nim Adrian zobaczył, że może decydować.

Wieczór z planem

W domu mama zauważyła zmiany. Adrian zrobił kilka krótkich zadań bez protestu, posprzątał klocki po zabawie i nie płakał, gdy poprosiła go o pomoc. Pod wieczór usiedli razem i narysowali plan — nie był to zwykły plan. Były w nim krótkie etapy, naklejki jako nagrody i zasada: ekran tylko po trzech zrobionych etapach albo na 15 minut po tej pracy.

Mama zapisała trzy zasady Krebski (tak nazwał je Adrian, bo brzmiało to zabawnie): krótkie zadania, przerwy i nagrody. Kredka, która siedziała w kubku na biurku, mrugnęła, jakby była zadowolona.

– A co jeśli zapomnę albo się rozproszę? — spytał Adrian.

Mama uśmiechnęła się.

– Wtedy pamiętasz, że możesz zacząć od pięciu minut. I poproś mnie o przypomnienie. I nigdy nie zapomnisz, że ekran nie zniknie. On będzie tu zawsze, ale ty możesz decydować, kiedy go użyjesz.

Adrian położył głowę na poduszce z kilkoma pomysłami. Czuł się trochę jak odkrywca, który znalazł mapę skarbów. Wiedział, że nie wszystko jest proste. Ale plan dawał mu coś, czego nie miał wcześniej: wybór i sposób.

Kiedy bajka zniknęła

Kilka dni później pani Ola ogłosiła inną zabawę: zabawę bez nagrody. Dzieci miały zrobić jedno zadanie bez obiecywania bajki ani naklejki. Miało to być trudniejsze. Adrian zastanawiał się, dlaczego ktoś chce robić coś, nie widząc od razu nagrody.

– A może po prostu chcemy spróbować, jak to jest robić coś, bo czujemy się z tym dobrze? — wyszeptła jedna z dziewczynek.

Adrian przez chwilę pomyślał o tym i przypomniał sobie, jak czuł się po skończeniu krótkiego zadania: jakby miał mały skarb. Postanowił spróbować. Tym razem postawił przed sobą zadanie bez niczego w nagrodę. I kiedy skończył, uśmiechnął się szeroko.

– A teraz? Co się zmieniło? — spytał Jaś, który cały czas patrzył z boku.

Adrian wzruszył ramionami. Nie był pewien, jak to nazwać. Może to było poczucie siły, a może czysta radość z tego, że coś zrobił. To było nowe uczucie, i nie miał go z ekranu. To był jego skarb.

Co jednak nie zostało powiedziane do końca: pewnej nocy, kiedy Adrian zasypiał, w jego pokoju pojawił się cień, który wyglądał jak stary telewizor. Nie mówił, co ma zrobić, ale zrobił coś innego: zaproponował mu zagadkę. Adrian nie rozwiązał jej jeszcze tej nocy — to zostało, jak i wiele innych rzeczy, niepowiedziane. I to było w porządku, bo to dało mu przestrzeń na myślenie.

Wielki test

Nadszedł dzień, kiedy mama musiała wyjść do pracy na dłużej. Adrian miał sam zrobić swoją rutynę: zadania, sprzątanie, trzy etapy, potem bajka. Czuł się jak kapitan statku, który sam steruje. Ale kiedy nadeszła przerwa i ekran świecił pięknie, coś innego się stało: zapomnienie.

Adrian na chwilę zapomniał plan. Siedział przed ekranem i patrzył. Czuł, że coś w środku robi się ciężkie. Po chwili przypomniał sobie, że obiecał mamie i sobie, że zrobi trzy etapy. Wstał, ale ręka jakby chciała wrócić do gry.

Wtedy przypomniał sobie słowa Kredki: “Bajka jest nagrodą, nie narzędziem.” Powiedział głośno: – Stop!

Ustawił zegar. Pięć minut. Potem kolejne pięć. I jeszcze i jeszcze. Kiedy skończył trzy etapy, poczuł to ciepłe uczucie w środku. Dostał swoją bajkę — i tym razem smakowała jak nagroda zwykłego skarbu. Mama wróciła do domu i była dumna. Adrian opowiedział jej o trudnym momencie i o tym, jak powiedział “stop” sam dla siebie.

Później, kiedy zasypiał, w myślach znowu pojawił się dziwny obraz — nie dokończony, jakby ktoś zostawił potem wiersz bez zakończenia. Ale Adrian już wiedział, że może dokończyć go kiedyś sam.

Czego nauczył się mały Adrian

Kiedy nadszedł tydzień później pierwszy dzień w “prawdziwej” szkole, Adrian miał w sobie coś ważnego: plan i dowód, że może wykonywać zadania bez bajki. W klasie usłyszał nowe polecenia, nowe zadania i nowe słowa, ale już nie czuł, że wszystko zależy od ekranu. Wiedział, że może ustawić małe etapy, że przerwy są ważne, że naklejki i małe nagrody są fajne, ale też, że czasem robi się coś po prostu dlatego, że daje to dobre uczucie. Wiedział też, że gdy jest trudno, może poprosić o pomoc.

Jednego razu, kiedy w klasie pojawił się hałas — ktoś rozrzucał papiery i robił głupie miny — Adrian postanowił przypomnieć kolegom o zasadzie “krótkich etapów”. Zaproponował: – Zróbmy to na pięć minut, a potem zrobimy przerwę! Kolegów to zainteresowało. Zrobili wyścig i skończyli. Na koniec pani pochwaliła ich wszystkich.

Fragmety, których nie wszystko powiedziano, pojawiały się jeszcze czasami — np. gdy Adrian widział ekran i czuł pokusę albo gdy ktoś proponował wymianę naklejki na grę. Każdy taki moment był dla niego jak mała łamigłówka, którą można rozwiązać różnymi sposobami. Czasami wybierał plan, czasami potrzebował pomocy. I to było w porządku.